

Wspomnienia z Jachcie

Na Jachcicach (po naszymu: *Jachetkach*) mieszkalem od maja 1958 roku. Półtora roku po moich narodzinach rodzice, Łucja i Witold Dyszakowie, przeprowadzili się z Czyżkówka (z mieszkania przy ul. Elbląskiej 20) do piętrowego domu państwa Guczalskich przy ul. Średniej 18a (wybudowano go krótko przed drugą wojną światową; właścicielką domu pod numerem 18 była pani Wawrzyniak, siostra pani Guczalskiej). Zajmowaliśmy pokój z kuchnią w mieszkaniu na parterze (współlokatorami była rodzina p. Jarczyńskich z córkami Janiną i Barbarą – dzieliliśmy ze sobą przedpokój). *Gospodarze* (tak ich się nazywało) mieszkali na piętrze wraz z zamężną córką (rodzina Kęskrawców).

Kęskrawcowie mieli syna Bogdana, który był trzy lata starszy ode mnie i trzy lata młodszy od mojego brata Romualda.

Mieszkanie ogrzewane było piecami, a kupowany przez rodziców węgiel przywoził nam

znajomy „wozak”, jak mówił mój tata, ze Szwederowa, pan Jasiek (z synem), mimo że na przeciw „naszego” domu mieszkał także *kuczer**¹ Walczak z rodziną, który co rano zapręgał konie w drewniane wozy (na piętrze mieszkała rodzina Lipskich, bawiłem się czasami z ich dziećmi: Andrzejem i Ewą). Natomiast *na szago** od naszego domu był *skład** (sklep spożywczy), w którym od zawsze klientów obsługiwał pan Rączkowski² (*Rączek* – jak się go nazywało; czasami do sklepu schodziła pomagać mu p. Rączkowska). W tym samym domu mieszkała jeszcze rodzina Klajborów (na parterze) i Sierszów (na piętrze) – p. Siersz był ko-



Dom mojego dzieciństwa – widok z lat 80. XX w. (wcześniej ogrodzenie i bramy były drewniane). Po przedwczesnej śmierci Bogdana Kęskrawca budynek ten został wewnątrz i zewnątrz przebudowany. Nie ma też już widocznego na zdjęciu drzewa.

¹ W ten sposób (gwiazdką *) oznaczam w niniejszym tekście wyrazy należące do bydgoskiej gwary miejskiej, której istnienia nie miałem jednak wówczas świadomości.

² Był to człowiek dużej kultury, w przedwojennym stylu, elegancki, bardzo lubiany przez klientów. Sklep był jego własnością, ale w okresie przymusowego upaństwowienia w PRL p. Rączkowski został kierownikiem sklepu, na garnuszku państwa. Prowadził go z powodzeniem aż do emerytury.

legą z pracy mojego taty (byli motorniczymi w bydgoskim MPK). Do „Rączka” chodziło się z *kanką** po mleko przywożone w wielkich metalowych konwiach i wymieniać puste syfony na wypełnione wodą gazowaną. Jeszcze na początku lat 60. XX w. do *składu** Rączkowskiego przychodziła staruszka Niemka, która podobno mieszkała przy ul. Żeglarskiej (w okolicy ul. Kąpielowej?), zapewne *brombergerka*, która nie opuściła swojego (rodzinnego?) miasta po 1945 roku.

Znam ulicę niedługą nieładną
Która dla mnie została stworzona
Na podwórku piłkarski stadion
Przy śmietniku Reduta Ordona
Kto na lody w upał pożyczy
Da parasol gdy pada deszcz
Tylko chłopak z naszej ulicy
I dziewczyna czasami też
O te bruki potłukłeś kolana
Grając dzielnie na lewej obronie
Tu dłużyła się noc przepłakana
Gdy dozorca cię z pasem dogonił
I na kogo można tu liczyć
Gdy nieszczęście kłuje jak jeź
Na chłopaków z naszej ulicy
Na dziewczyny czasami też
[...]
Czy ulica stoi jak stała
Czy gitary w zaroślach umilkły
Rozsypała się stara wiara
Ale przecież ludzie nie szpilki
I bez żadnych ubocznych przyczyn
Dopomoże ci w świecie gdzieś
Starszy pan niegdyś z naszej ulicy
Starsza pani czasami też
(fragment piosenki Adama Kreczmara *Chłopcy z naszej ulicy*)

Ulica Średnia. Za sklepem p. Rączkowskiego mieszkał p. Skąlecki (był kierownikiem szkoły przy pl. Kościeleckich). Nieco dalej było ogrodnictwo państwa Dembińskich – posesja nr 27, gdzie czasami kupowało się warzywa (w tym samym domu mieszkał mój szkolny kolega Irek Napierała). Ich ogród rozciągał się między ulicami Średnią a Niecałą i z obu tych ulic można było do niego wejść, a nawet przejść przezeń z jednej ulicy na drugą. W budynku pod numerem 35 mieścił się sklep warzywny, którego kierownikiem był przez pewien czas pan Obara (z jego starszym ode mnie synem, który nie uczył się najlepiej, chodziłem od któregoś roku szkolnego do tej samej klasy w szkole podstawowej). W późniejszych latach (kiedy już nie mieszkalem na Jachcicach) p. Obara był kierownikiem sklepu spożywczego przy pętli auto-

busowej na Dolnych Jachcicach (nie było wówczas dzielnicy Piaski), a mieszkał przy ul. Ludwikowo (w jednym z domów między ulicami Średnią i Saperów; obecnie posesja nr 22). Z kolei do pana Krukowskiego³ (ul. Średnia 20) chodziło się kupować kwiaty z jego własnego ogrodu, który znajdował się od strony ulicy przed piętrowym domem z czerwonej cegły naprzeciwko domu p. Rączkowskiego. W domu tym mieszkała też m.in. pani Ptańska z synem Zdzisławem. Jej zięciem jest pan Teresiński, który najpierw uczył w szkole przy ul. Żeglarskiej, a potem w nowo powstałej szkole przy ul. Średniej, gdzie przeniósł się z dyrektorem Karpińskim (z synem p. Teresińskiego, Januszem, bawiliśmy się na moim podwórku i w mojej piaskownicy, zanim jego rodzina nie przeprowadziła się na Kapuściska; był chyba pierwszym moim kolegą z sąsiedztwa – odnaleźliśmy się dopiero niedawno dzięki Wiesławowi Krukowskiemu).

Przy mojej ulicy znajdował się także ośrodek zdrowia (na parterze kamienicy nr 34 na rogu ul. Starogardzkiej). Rejestratorką była p. Andrzejewska (kolegowałem się z jej synem Krzysztofem), która mieszkała w budynku poprzedzającym przychodnię i była właścicielką magła (znajdował się w wielkiej szopie na podwórzu), gdzie chodziłem z rodzicami maglować wypraną i wykrochmaloną bieliznę pościelową, noszoną tam w wielkim wiklinowym koszu. Kawalek dalej (za ul. Starogardzką) była mleczarnia (sklep z nabiałem w budynku nr 38); gdy nie było już mleka u „Rączka”, biegło się *kanke** i szło się do „Jagódki”⁴. Z kolei za ul. Krzemieniecką mieściły się w kolejnych budynkach: poczta, *składzik** (sklepik) z *krótkimi towarami** (pasmanterią)⁵, sklep rybny (krótko: *rybny*; mama mówiła: „Idź do rybnego...”)⁶ i na końcu „słodka dziurka”. Po tej samej stronie ulicy, po której znajdował się „mój” dom, mieszkał kościelny (pod numerem 14), przed którym my dzieci czuliśmy ogromny respekt i któremu przy spotkaniu mówiło się (jak do księdza): „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Ulica Średnia, jako jedna z nielicznych na Jachcicach, była pokryta kocimi łbami. Równoległe ulice: Niecała, Półwiejska i Żeglarska – mimo że przy tej ostatniej mieściła się szkoła – były piaszczyste jak polne drogi (podobnie łączące je mniejsze uliczki, jak np. Kole-

³ Miał syna Wiesława i córkę Bożenę, która chodziła z moim bratem Romualdem do jednej klasy w szkole podstawowej. Pamiętam wielu chłopców z ul. Średniej – kolegów zarówno mojego brata (jak np. Genek Kaczmarek spod nr. 22) czy Bogdana Kęskrawca (jego rówieśnikiem był Tomek Walczak z naprzeciwka, syn *kuczera**), jak i moich – nie sposób wymienić tu wszystkich, ale nie tak dawno spotkałem się przypadkowo po latach z Januszem Borkowskim (Średnia 7), wspominam Andrzeja Baranowskiego (Średnia 24), a także o kilka lat ode mnie młodszego Wojtkę Wawrzyniaka (wnuka właścicielki domu pod nr. 18), z którym – mając już lat 10 czy 11 – chętnie bawiłem się żołnierzami w jego lub mojej piaskownicy, a później straciłem z nim kontakt.

⁴ Jak mi przypomniał mój starszy kolega-sąsiad ze Średniej, Wiesław Krukowski, tak nazywało się pana Jagodzińskiego, przed którym mleczarnię prowadziła jego teściowa, pani Wróblewska.

⁵ Sklep ten prowadził pan Radtke, zawsze w fartuchu uszytym z podszewki. Wcześniej w tym miejscu – jak wspomina Wiesław Krukowski – „był sklep piekarniczy p. Dobrocha, a piekarnia była w podwórzu”.

jarska czy Krzemieniecka). Tylko ulice Ludwikowo i Saperów miały wówczas utwardzoną nawierzchnię. Ulica Średnia to także trasa corocznych procesji kościelnych w święto Bożego Ciała (z ul. Saperów, przy której usytuowana była kaplica, ulicami Zakątek, Średnią, Ludwikowo i z powrotem ul. Saperów; trasa procesji w niektórych latach przebiegała też ul. Niecałą, a przy pomniku pomordowanych jachciczan, na rogu ulic Kąpielowej i Ludwikowo, stawiany był jeden z ołtarzy). Mieszkańcy domów (na trasie procesji) przystrajali okna „świętymi” obrazami, a płoty przed domami ozdabiali zielonymi gałązkami. W godzinach popołudniowych wyjątkowo też jeździł ul. Średnią autobus 54a (tzw. *bis*). W moim wczesnym dzieciństwie, zanim zbudowano połączenie drogowe „z miastem”, prowadzące pod mostami kolejowymi przez Brdę (na Jachcicach mówiło się, jadąc do dworca PKP, „jadę do miasta”, tak jakby Jachcice nie były częścią Bydgoszczy), autobusy linii 54 kursowały z Dolnych Jachcic ul. Saperów, a potem skręcały w lewo w ul. Ludwikowo, jadąc przy cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa i dalej przez nieistniejące już wiadukty nad torami kolejowymi do ul. Zygmunta Augusta. Stare wiadukty łączące ul. Zygmunta Augusta z ul. Ludwikowo były zbyt nisko zawieszone dla budowanej w latach 60. XX w. trakcji elektrycznej. Zostały więc rozebrane, a w ich miejsce pojawiły się wysoko położone nad torami kładki dla pieszych: jedna od cmentarza do ul. Świeckiej, druga do ul. Zygmunta Augusta, na wprost ul. Rycerskiej. Trasę autobusu 54 zmieniano kilka razy. W końcu zaczął jeździć „z miasta” od dworca kolejowego tunelami pod mostami kolejowymi (na lekcjach wychowania plastycznego w szkole podstawowej chodziliśmy szkicować te ogromne ceglane budowle; jeden z trzech mostów był betonowy) ulicami Żeglarską koło elektrowni, Kąpielową, Ludwikowo i Saperów. Wspomniany autobus 54a bis jeździł „z miasta” ulicami Ludwikowo i Średnią do ul. Zakątek, a potem ulicami Saperów i Ludwikowo, Kąpielową, Żeglarską pod mostami kolejowymi do ul. Dworcowej i dworca PKP. Bezpośrednio za tunelem mostów kolejowych nad Brdą urządzono park (mimo że nie należał on już do Jachcic, wspominam o nim dlatego, że przy jego powstawaniu pracowała w tzw. *czynnie społecznym* m.in. moja mama).

Przy elektrowni (ul. Żeglarska) znajdował się tzw. *rowik* – miejsce „gorących” kąpeli i plażowania. Co odważniejsi siadali blisko zakratowanego wylotu wody z elektrociepłowni, czekając na potężny jej zrzut, próbując plecami zatrzymać rwący strumień. Porywani jednak byli przez siłę wody – i to była atrakcja tej kąpeli. Po drugiej strony ulicy była przystań kajakowa i dawna pływalnia wojskowa (w jej pobliżu mieścił się zakryty wysokimi drzewami dom, w którym mieszkał Jurek Szreder i Jola Grocholewska, z którymi chodziłem do jednej klasy w szkole podstawowej; w nowoczesnych jednopiętrowych domach przy zbiegu ulic Żeglarskiej i Kąpielowej mieszkali też inni moi klasowi koledzy, Roman Brzykcy i Sławek

Ginter, oraz koleżanka Grażyna Stańczyk). Dwa inne „kąpieliska” znajdowały się nad samą Brdą. Oba naprzeciw papierni (papiernia już po stronie Czyżkówka). Jedno bliżej kładki przez Brdę, zwane było *Czarą*⁶, drugie dalej – „przy końcu” papierni znajdującej się po drugiej stronie Brdy – nazywaliśmy *Lewiną* (od nazwiska Lewińskich, właścicieli gruntów)⁷. Nad „rowik” chodziłem w okresie przedszkolnym, na „Lewinę” w szkole podstawowej. Po latach powstało też legalne (strzeżone) kąpielisko miejskie nad Brdą na Dolnych Jachcicach (w pobliżu końcowego przystanku autobusowego). Zacytuję w tym miejscu fragment wiersza Wiesława Trzeciakowskiego (jachciczana), oddający klimat tamtego czasu:

Lato nad rzeką

Tak wiele lat przepłynęło pośród tych zarośli
Na obu brzegach świętowaliśmy nasze wyprawy
Do tajemnicy bżów i niezbadanych ogrodów.
Tutaj kąpaliśmy się jak przelotne ptaki, zmywaliśmy smutki
Pamiętasz? Radości wybuchały jak kolorowe ręczniki
Kiedy płynęliśmy po wodzie jak okręty flagowe.
Opalone ciała i wszystkie plażowe piękności
Wyrywały nam serca, raniły ciemnym pożądaniem
Poznawaliśmy ten ból, leżąc cicho na brzuchu.

Brda była (i jest!) naturalną granicą między Jachcicami i Czyżkówkiem, którego mieszkańców nazywano na Jachcicach *picikłakami*. Pamiętam kilka bitew (!) z nimi na kamieniu, kije/pałki, łańcuchy (co kto miał), choć sam w nich nie brałem udziału (byłem za mały), ale chodził na nie mój brat. Na Czyżkówku przy ul. Łąkowej mieszkała moja babcia, więc często tam jeździłem – początkowo w siodełku na rowerze mojego ojca, potem na własnym rowerku, a z czasem na zielonej błyszczącej młodzieżówce „Zuch”. Jechało się w kierunku Brdy z góry (która nosiła miano *Lima*) między działkami a szkołą przy ul. Żeglarskiej, potem przez drewnianą kładkę i już się było przy papierni (tą samą drogą – pieszo – chodziło się, najczęściej w niedzielę z rodzicami, na kawę do siostry ojca, która mieszkała przy ul. Bronikowskiego). Zimą z tej samej góry zjeżdżało się na sankach (mieliśmy z bratem takie solidne metalowe z drewnianym siedziskiem, zrobione samodzielnie przez tatę).

Moje dzieciństwo przedszkolne (choć nigdy do przedszkola nie chodziłem) toczyło się w granicach ul. Średniej, która – gdy padał deszcz – zamieniała się (od strony ul. Ludwi-

⁶ Od nazwiska dawnego właściciela B. Czarzy, który miał w tym miejscu stoczną rzecznię.

⁷ Miejsce to znajdowało się na końcu ulicy Jednostronnej. Brzeg rzeki w postaci niewielkiej łąki oraz płytki stan wody (przechodzący dalej w głęboki rów koryta Brdy) spowodowały, że stało się ono ulubionym miejscem wypoczynku i kąpieli przez całe lato. Rodzina Lewińskich mieszka do dziś przy ul. Żeglarskiej. Przed drugą wojną światową dzierżawiła ona również grunty przy ul. Jednostronnej. Jak wspomina p. Jacek Lewiński (syn Józefa Lewińskiego), „na terenie obecnych ogródków działkowych po lewej stronie ulicy Jednostronnej w okresie międzywojennym znajdowały się stawy należące do miasta. Mój pradziadek Konrad Lewiński dzierżawił je. Młodzi chłopcy kłusowali, a jak pradziadek ich przeganiał, to ostrzegali się wołając «idzie stary Lewina». Stąd przyjęła się późniejsza nazwa «Nad Lewiną»”.

kowo) w ogromne bajoro, sięgające niekiedy aż do naszego właśnie domu. Brodziło się wówczas w kaloszach, kierując się ku ul. Ludwikowo w coraz większą „głębinię”. Przed moim domem rósł potężny klon. Blisko pnia wybrano kamienie z bruku, tworząc przepływ/odpływ dla wody, który stawał się torem dla wyścigów łódek robionych na chybcika z papieru lub kory. Kiedy nie padał deszcz, chodnik od rogu ul. Ludwikowo (na ostatnim piętrze narożnej kamienicy mieszkał późniejszy mój klasowy kolega Krzysiu Andrearczyk, w pierwszym domu na lewej stronie ulicy – Bogdan Jaracz, z którym często bawiłem się żołnierzykami) do rogu ul. Starogardzkiej był miejscem dla wyścigów na rowerkach. Głównym placem zabaw było jednak podwórko, gdzie stała żeliwna pompa pomalowana na zielono, a zimą obudowywana drewnianymi deskami (przestrzeń między deskami a pompą p. Gucałski, a potem p. Kęskrawiec – jego zięć – wypełniali liśćmi, które jesienią, spadając z przeddomowego klonu, zasypywały chodnik i ogródek oddzielający dom od chodnika; z tego ogródka, którym opiekowała się p. Kęskrawcowa, pamiętam kolorowe floksy).

Na podwórzu znajdowały się też wychodki, bo mieszkanie nie było skanalizowane, tam również miałem piaskownicę i szopkę, która spełniała rolę mojego „domku” – w nim przechowywałem podwórkowe zabawki: łopatki, wiaderka do piaskownicy, a później i miecze oraz tarcze na wzór tych z filmowych *Krzyżaków* (kilkakrotnie ten film oglądałem w kinie „Brda” przy ul. Saperów). Pod kuchennym oknem stała huśtawka (równoważnia) zrobiona także samodzielnie przez mojego ojca (tata był typowym złotą rączką; tworzył nie tylko różnego rodzaju sprzęty, ale i naprawiał wszystko dookoła i konserwował, nawet to, co nie należało do niego/do nas, by wszystko było „grajt berajt” – jak mówił). Podwórko było też miejscem wspólnych zabaw z Bogdanem Kęskrawcem czy z kolegami z ulicy (jak Zbyszek Mikietyński spod nr. 19). Tu można było się ukryć w zabawie w chowanego (za śmietnikiem lub w ogrodzie gospodarzy, ale wówczas można było się narazić p. Gucałskiej). Tu grało się „w kluchę” lub skakało „w chłopka”, tu strzelało się gole do bramki, za którą służył trzepak do dywanów. Zimą podwórko zamieniało się w lodowisko (wylana wieczorem woda do rana zamarzała) lub śnieżne pole, na którym stawiało się bałwana, budowało igloo, hasało z psem.



Rok 1968, podwórze przy Średniej 18a, ja na młodzieżówce „Zuch” (napis na ramie). Z prawej strony pompa na studni, z której czerpaliśmy wodę do domowego użytku (pompowało się ją do wiader, które stały w kuchni; brudną wodę też trzeba było wylewać do wiadra, potem wynosić i wylewać na podwórze).

Z czasem moja domowa ojczyzna poszerzyła się o **jachcicki las**, gdzie początkowo chodziło się tylko z rodzicami lub ze starszym bratem (ojciec z tego lasu przynosił nieraz na Boże Narodzenie choinkę, choć pewnie wyprawiał się po nią głębiej, dalej – w kierunku Rynkowa, i przywoził żółty piasek do mojej piaskownicy; kiedyś z takiej wyprawy przywiózł małego zajączka, którego przez pewien czas „hodowałem”, ale nie rósł i tata wypuścił go z powrotem do lasu). Las ten był też miejscem zabaw tanecznych „na dechach” w ówczesne święta państwowe 1 Maja i 22 Lipca. Wokół „parkietu” (orkiestra znajdowała się na otwartej samochodowej przyczepie) ustawiały się dostawcze ciężarówki – z wędliną i innymi artykułami spożywczymi; rozstawiano też prowizoryczne lady, zza których sprzedawano przede wszystkim słodycze. Na takich stoiskach kupowało się także oranżadę lub lemoniadę w „patentowych” butelkach (dorośli mogli kupić piwo *Bydgoskie*). Smak kupowanych prosto z samochodu grubych parówek i dużych bułek „wodnych” pozostał do dzisiaj.

Kiedy byłem bardzo mały (3–4 lata), na polanę w lasku przy ul. Ludwikowo przyjeżdżali wozami Cyganie i obozowali kilka dni (pamiętam, że brat z kilkoma jego kolegami za-

bierał mnie wieczorami, by zobaczyć, jak palą ogniska)⁸. W połowie lat 60. XX w. osiedlono na Jachcicach kilka rodzin cygańskich. Jedna z nich zamieszkała przy ul. Półwiejskiej 3 (w domu, w którym mieszkał mój klasowy kolega Adam Wolny), inna – przy ul. Średniej 25 (tam z kolei mieszkał inny kolega z mojej klasy – Leszek Reinke oraz Krzysztof Rutkowski, który stał się moim klasowym kolegą, powtarzając – jak mi się wydaje – klasę V lub VI).

Gdy mój brat zaczął uczęszczać do szkoły zawodowej i jednocześnie pracować (trzy dni nauki, trzy – pracy), a więc i zarabiać pierwsze pieniądze, spełniał swoje marzenia o posiadaniu różnych niedostępnych mu/nam wcześniej przedmiotów. Jednym z nich była lornetka, która wzbogaciła nasze wyprawy o możliwość obserwacji dalekich okolic (m.in. na graniczącym z jachcickim lasem poligonie wojskowym, na który oczywiście wchodzić nie było wolno, ale ogrodzony nie był, jedynie na skraju lasu wstępu „broniła” drewniana strażnica z kilkoma *szoszkami** (żołnierzami), do których chodziło się porozmawiać i którzy dawali nam kostki czarnej kawy z cukrem). Potem brat kupił sportowy łuk (wcześniej mieliśmy łuki prostej konstrukcji, jakie można było kupić w sklepach zabawkarskich) – były przecież to czasy filmowych przygód Winetou i Old Sheterhanda; na te filmy chodziło się też po kilka razy, nie tylko do kina „Brda”, ale i do kin „w mieście”: „Pomorzanina”, „Polonii”, „Orla”, gdzie były panoramiczne ekrany, lub do „Bałtyku” i kina „Wolność” przy Al. 1 Maja (dziś i przed wojną ul. Gdańska). Chodziliśmy strzelać z niego albo na polanę przy ul. Ludwikowo, albo dalej na wspomniany poligon (niestety, kiedyś brat postrzelił mnie strzałą z metalowym grotem w łydkę i te zabawy się skończyły). W starszych klasach szkoły podstawowej polana jachcickiego lasu stawała się od czasu do czasu boiskiem piłkarskim, na które prowadziła nas p. Posłuszna, wuefistka.

Do szkoły zacząłem uczęszczać w 1963 roku. Była to wybudowana jeszcze przed drugą wojną światową (lata 1934–35) Szkoła Podstawowa nr 32 im. Marii Curie-Skłodowskiej przy ul. Żeglarskiej 67 (fotografia poniżej).

⁸ Wspomina Wiesław Trzeciakowski: „To było w 1959 lub w 1960 roku, pamiętam to zdarzenie. Miałem 9–10 lat. Cyganki chodziły po domach wróżyć, obiad gotował się w kociołku nad ogniskiem, przy wozach kręcili się mężczyźni. Pamiętam czarnego konia i Cygana w kapeluszu, machał ręką, żebym się zbliżył, chciał mnie chyba wsadzić na tego konia, ale bałem się, ponieważ mówiło się powszechnie, że Cyganie kradną nie tylko kury czy warzywa z ogródka, ale także dzieci”.



Za szkołą, w kierunku Brdy, znajdowały się tzw. *baraki* – wielorodzinne parterowe domy; stamtąd do mojej szkolnej klasy chodziły koleżanki Zosia Motylińska i Basia Sochacka). Kiedy ja zaczynałem klasę I (wychowawczynią była p. Sulecka), mój brat kończył klasę VII (w tamtych latach szkoła podstawowa była siedmioklasowa; jego wychowawczynią była bodajże p. Gołuchowska – mieszkanka Jachcic, która później uczyła mnie geografii i krótko języka polskiego). Kierowniczką szkoły była pani Sempołowicz, która mieszkała przy ul. Kąpielowej (w sąsiedztwie rodziny Rapickich; Małgosia Rapicka była moja klasową koleżanką). Wcześniej szkołą kierował pan Karpiński, który potem został kierownikiem szkoły nr 36. Z późniejszych kierowników szkoły wymienić mogę jeszcze panów Kaniewskiego i Domińskiego oraz panią Głogowską (ta już była chyba dyrektorką). Pani Urszula Kurowska prowadziła Szkolną Kasę Oszczędności. W II klasie wychowawstwo objęła p. Urszula Kuchciak (po zamałpójściu – Gajda).

Począwszy od klasy IV opiekę nad moją klasą przejęła p. Maria Jazłowska, historyczka, która prowadziła nas do końca klasy VIII (matematyki uczyła p. Wolnik, wychowania fizycznego – p. Posłuszna, języka rosyjskiego – p. Jęsiak – wszystkie jachciczanki; p. Berndt – polonistka, p. Lowak – nauczycielka biologii, p. Sieradzka – nauczycielka muzyki, p. Manerowska, a później p. Sobieraj – nauczycielki plastyki i wychowania technicznego; znanym nauczycielem był też p. Wiese, mnie jednak nie uczył).



Moja klasa IIa (ja pierwszy z lewej). Nauczycielki (od lewej): p. Kuchciak-Gajda, kier. Sempołowicz, p. Kurowska. Koleżanki u koledzy (u góry od lewej): Brzykcy, Jaracz, Wolny, Flinik, Rygielski, Ginter, Napierała, Reinke, Nafalski, Szreder, Motylińska, (poniżej od lewej) Kamiński, Stańczyk, Matyniak, Małecki, Mikietyński, Nowicka, Andrearczyk, (siedzą od lewej) Chojnacka, Palicka, Kędra, Matulis, Wajer, Ciupińska, Rapicka.



Grono nauczycielskie SP 32, 2. połowa lat 60. XX w., stoją od lewej: Jerzy Kaniewski (kierownik szkoły), Maria Sieracka, Halina Wojtowicz, Urszula Kurowska-Hyjek, Mirosława Wolnik – jachciczanka, Maria Jazłowska, Andrzejewska, Antonina Lowak (za nią Henryk Wiese), Danuta Posłuszna – jachciczanka, Zdzisława Piecziak-Mamerowska, Cecylia Gołuchowska – jachciczanka

Podstawówkę ukończyłem w 1971 r., ale do jej budynku wróciłem po latach, kiedy byłem już na studiach, gdyż tam zlokalizowano (po likwidacji szkoły) Studium Wojskowe bydgoskiej WSP.

Od czasu, kiedy w 1957 r. przy ul. Średniej 98 wybudowano Szkołę Podstawową nr 36, utrwaliły się dwie nieoficjalne nazwy: *stara szkoła* (32) i *nowa szkoła* (36). Nastąpił też swoisty „podział” Jachcic: dzieciaki z obu szkół uważały się za wrogów. Granicę „wpływów” stanowiły mniej więcej ul. Zakątek i ul. Saperów. Ulica Średnia była podzielona: teren „starej szkoły” sięgał do rogu ul. Krzemienieckiej. Moja ulica była też świadkiem walki między uczniami obu szkół: „starej” i „nowej” (właśnie na wysokości ul. Krzemienieckiej), ale na co dzień staraliśmy się nie wchodzić sobie w drogę. Na terenie „nowej” szkoły była kaplica (mówiliśmy jednak na nią *kościół*) przy ul. Saperów 63, a przy nim salka katechetyczna, gdzie chodziliśmy na lekcje religii. Proboszczem parafii był wówczas ks. Maciocha, a moimi katechetami byli księża Kłosowski i Bykowski (gdy w 1971 r. zmarła moja mama, ks. Kłosowski celebrował jej pogrzeb na Czyżkówku i mszę w jachcickiej kaplicy).

Przy ul. Saperów 75 zlokalizowana była filia Miejskiej Biblioteki Publicznej, w której bibliotekarką była p. Helena Szymkowska (robiła na mnie wrażenie osobny „straszej” i w moim odczuciu była niesympatyczna i wrogo nastawiona do małych czytelników), urzędująca tam zawsze w tym samym ciemnym fartuchu uszytym jakby z podszewki. Ale chodziłem tam często (najczęściej z kolegą Bogdanem Flinikiem, który mieszkał przy Półwiejskiej 2 w domu p. Hirtów), bo czytanie książek było w moim rodzinnym domu codziennym wieczornym rytuałem. Pamiętam regał z książkami dla dzieci po prawej stronie od wejścia, przy oknie. Z biegiem lat poszerzał się zakres bibliotecznych zbiorów, z których korzystałem (nawet jeszcze w czasie studiów – wówczas pracowała tam córka pana Goździka, kierownika sklepu mięsnego, tzw. *rzeźnika*, z ul. Niecałej). Za budynkiem, w którym mieściła się biblioteka, było kino „Brda” (a później i klub w rodzaju „książki i prasy”). Tam też organizowane były seanse dla szkół. Głęboko utkwiał mi w pamięci film *Chata wuja Toma*. Z popołudniowych seansów pamiętam jeszcze *Rio Bravo* (i oczywiście *Krzyżaków*, na których szło się za każdym razem, kiedy film ten był wyświetlany). Kino było typową *flobudą** z drewnianą oliwioną podłogą (takie same podłogi były w szkole przy Żeglarskiej; ponieważ szkoła nie miała sali gimnastycznej, ćwiczenia odbywały się na szkolnym korytarzu, a każdy uczeń dostawał okrągłą podkładkę, na której wykonywał polecenia wuefistki) i drewnianymi kinowymi krzesłami. Ten duchowo-kulturowy rejon ul. Saperów (kościół, biblioteka, kino) „wzbogacony” został z czasem o lokal gastronomiczny o nazwie „As Bar Cafe” (i modnym w ówczesnych czasach kolorowym neonem), gdzie niekiedy w niedzielę wysyłali mnie rodzice, bym kupił

ciastka do kawy (zawsze szedłem tam ze strachem, by nie zostać zaczepionym przez jakiegoś nietrzeźwego gościa tego lokalu). Jeszcze dalej na teren „nowej” szkoły trzeba było się zapuścić, gdy chciało się zrobić zakupy w *samie* (sklep samoobsługowy SAM przy ul. Czołgiistów). Obok niego postawiono też jedyną na Jachcicach księgarnię (to tam kupowanymi książkami początkowo wzbogacałem mój domowy księgozbiór; kiedy już nie mieszkalem na Jachcicach, do tego pawiloniku przeniesiono bibliotekę).

Przez pewien czas moja rodzina odwiedzała tamten rejon ul. Saperów towarzysko, bowiem mieszkał tam opiekun praktyki zawodowej mojego brata Romualda, p. Cyran, który przedstawiał swój adres zamieszkania, jako łatwy do zapamiętania, w następujący (śmieszny) sposób: „Cyran – Saperów – raz dwa trzy” (bo mieszkał na posesji nr 123), dlatego pamiętam ten adres i parterowy domek gospodarza do dziś.

Istotnymi punktami Jachcic były kioski „Ruchu”: jeden na rogu ul. Krzemienieckiej i ul. Średniej (stamtąd gromadziłem do dziś istniejący zbiór żołnierzyków), drugi przy ul. Saperów (naprzeciwko kościoła) oraz budki z piwem: jedna na rogu ulic Niecałej i Ludwikowo, druga (nowsza) pod lasem na początku ul. Saperów (oczywiście, oprócz piwa można w nich było kupić wszelkie artykuły spożywcze, a w tym przede wszystkim słodyczne, jak niezapomniane kanoldy czy kukułki lub lizaki za 50 gr w kształcie kogucika... – niezastąpione miejsca zakupów w niedzielę, gdy wszystkie pozostałe sklepy w dzielnicy były zamknięte, a czegoś w domu zabrakło).

Na każdej ulicy Jachcic mojego dzieciństwa był jakiś sklep lub punkt usługowy. Najdalej (bo do spożywczego na ul. Zakątek rzadko się chodziło – nie nasz *fyrteł**) była „Czwórka” (sklep spożywczy na rogu ul. Półwiejskiej i ul. Ludwikowo – blisko szkoły, więc czasami na przerwach nauczycielki posyłały nas tam, by „coś” im kupić), przy ul. Ludwikowo (*na szago* od „Czwórki”) drogeria, przy niej kiosk warzywniak, a po drugiej stronie ulicy – bliżej Niecałej – *rzeźnik* (w jednym z mieszkań nad tym sklepem mieszkał młodszy ode mnie kolega, harcerz, Andrzej Gorynia). W tym samym budynku (ale od ul. Niecałej) – apteka (przez wiele lat prowadzili ją p. Ładyszowie, ich syn też należał do mojej drużyny harcerskiej; notabene: p. Ładysz to brat popularnego wówczas śpiewaka operowego Bernarda Ładysza). Na parterze tego domu, który w swoisty sposób łączył ulice Ludwikowo i Niecałą, mieścić się miała restauracja pana Orczykowskiego, ale wybuchła wojna... Jej jedynym śladem było (nieużywane) narożne wejście z ogrodu przed domem, do którego z kolei prowadziła zamknięta furtka na samym rogu wymienionych ulic. Naprzeciw apteki zakład fryzjerski p. Bruskiego (takich niewyrośniętych jak ja sadzał on na desce opartej na poręczach fotela fryzjerskiego i strzygąc, niemiłosiernie uderzał nożyczkami po głowie); kiedy niekiedy „salon

fryzjerski” urządził w domu mój ojciec, ale jednak (mimo cierpień) wolałem chodzić do p. Bruskiego (moja mama z kolei chodziła do zakładu fryzjerskiego przy ul. Ludwikowo 10 w domu p. Ulatowskiego, szewca⁹, w którym – na parterze – mieszkała też moja koleżanka z klasy, Ewa Chojnacka). W podwórzu następnej posesji (Niecała 10) znajdowała się piekarnia (piekarze za kilka złotych przyjmowali do pieczenia ciasta od okolicznych mieszkańców – najczęściej latem, kiedy nie paliło się w domu pod *platą**).

Piętro budynku mieszkalnego (od ul. Niecałej) zajmowała rodzina mojego ojca: wdowa po jego wuju Feliksie Urbańskim¹⁰, Zofia z córką Alicją (w czasie okupacji hitlerowskiej eksmitowane z mieszkania przebywały u p. Jaśków przy tej samej ulicy), oraz jej brat Józef Kulok z żoną Anną i córkami: Halinką (zmarła w dzieciństwie) i Ewą (moją późniejszą koleżanką z klasy). Na parterze tego domu znajdował się sklep spożywczy, a po latach została tam otwarta mała cukiernia. Przy ul. Niecałej był również wspomniany sklep rzeźnicki p. Goździka, którego pamiętam zawsze w białej furacerze na głowie.

Najważniejszym dla jachciczan miejscem (także dla nas – najmłodszych), jak sędzę, był jednak **skwer u zbiegu ulic Kąpielowej i Ludwikowo**, gdzie do dziś stoi pomnik poświęcony pomordowanym przez hitlerowców mieszkańcom Jachcic (zob. fotografia obok)¹¹. Przy tym pomniku we wszystkie święta państwowe pełnili wartę harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 32 (po jednym harcerzu na każdym z czterech rogów podstawy pomnika) – wśród nich i ja. I robiliśmy to nie z musu, ale z poczu-



⁹ Jak mówiła mi moja szkolna koleżanka Ewa Kulok, w podwórzu domu p. Ulatowskich był też magiel, a drugi był u państwa Krzyżanowskich (przy tej samej ulicy) naprzeciwko drogerii.

¹⁰ Mieszkał tutaj już w latach międzywojennych – był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, potem podoficerem 7 i 11 Dywizji Artylerii Konnej, więźniem obozu koncentracyjnego w Stutthofie; zmarł w 1959 r.

¹¹ Zdjęcie to pochodzi z książki *Bydgoski wrzesień* Franciszek Bernaś i Julitta Mikulska-Bernaś (Warszawa 1968, zob. przed s. 49). Tam wszakże autorzy błędnie wskazali jego usytuowanie: „na miejscu zburzonego przez hitlerowców siedemnastowiecznego kościoła pojezuickiego przy Starym Rynku”. Na zdjęciu tym jednakże wyraźnie są widoczne jachcickie domy po prawej stronie ul. Ludwikowo (obecnie posesja nr 36 i głębiej – posesja nr 38 na rogu ul. Półwiejskiej), za pomnikiem widać niski budynek drogerii oraz z lewej strony fragment domu stojącego przy ul. Kąpielowej (najbliżej pomnika), w którym mieszkała rodzina Kędzierskich (syn Andrzej był jednym z harcerzy drużyny w SP 32) – dom ten został zburzony w czasie budowy bydgoskiej trasy W-Z przechodzącej przez Jachcice.

cia dumy i zaszczytu, że wartę tę mogliśmy tam pełnić.

Harcerstwo w „starej szkole” działało bardzo prężnie i miało niewątpliwy wpływ na charakter młodych pokoleń (opiekunką harcerzy była wymieniona wyżej p. Krystyna Berndt). Istotną rolę w działalności naszej drużyny harcerskiej odegrała też nieżyjąca już niestety drużynowa dziewcząt, druhna Lodzia (Leokadia Małkowska; jej rodzice mieli działkę na terenie pracowniczych ogródków działkowych przy ul. Żeglarskiej, które sięgały aż do brzegu Brdy).

Po ukończeniu podstawówki i ja zostałem drużynowym (uczęszczałem wówczas do „Kopernika”, czyli II LO przy ul. Nowodworskiej na Szwederowie), pracując z młodszymi kolegami (m.in. z Wiesiem Balcerzakiem z ul. Kolejarskiej) aż do likwidacji szkoły w 1974 r. (szczepową była wspomniana nauczycielka plastyki i techniki, p. Barbara Sobieraj). Jeszcze potem jakiś czas współpracowałem z drużyną w SP nr 36 (i z uczącą tam polonistką Krystyną Berndt), ale powoli moje związki z Jachcicami rozluźniały się, a w 1977 roku na zawsze opuściłem moje rodzinne kąty (ojciec wyprowadził się z Jachcic – jeśli dobrze pamiętam – w 1992 roku; zmarł 10 lat później), ale pozostało tu moje serce i niesłabnący sentyment do dzielnicy mojego dzieciństwa i dorostania.

© Andrzej S. Dyszak 2022

Nieco inna wersja powyższego tekstu, pod zmienionym tytułem *Jachcice mojego dzieciństwa i dorostania*, została zamieszczona w *Dziejach bydgoskich Jachcic* pod. red. Zdzisława Biegańskiego i Ewy Niedbalskiej (Bydgoszcz: Wydawnictwo UKW 2022), gdzie znalazł się także mój artykuł pt. *Jachcice w tekstach kultury*.



Jachcice mojego dzieciństwa